

„Tragedia językowa”

Narrator

U schyłku pierwszej Rzeczypospolitej,
Gdy Polską jeszcze rządili królowie
Wśród klasy wyższej narodu polskiego
Uznanie zyskały bale maskowe.
Na takich przyjęciach gości bez liku
Każdy był innym ewenementem.
Każdy miał jakieś swoje dziwactwa.
I tak też było z tym delikwentem,
Którego przykrą dla ucha historię
Ku waszej przestrodze dzisiaj opowiem.
Bo chociaż z wyglądu prawie jak księżę,
To co najwyżej chłopem był w mowie
I skazę zostawiał na każdym słowie.

Mężczyzna

Czyż to anioł zszedł z nieba
Czyż to moje odbicie
Dama tam stojąca
Wygląda znakomicie
Podejdę, zagadam
Słów miłych garść rzucę
Jak wena pozwoli
Piosenkę zanucę

Narrator

Pewien był swego
Ów młodzieniec na balu
Lecz poprawność jego języka
Godna była żalu

Mężczyzna

Witam proszę Panią.
Piękna dziś pogoda
I choć jesteśmy w budynku
Wielka by to szkoda
Była gdyby pani
Ze mną nie zechciała
Zatańczyć tak pięknie
By chołota widziała,
By Ci gorsi ludzie
Oczami patrzeli

Dla duetu tak świetnego
Do tyłu się cofnęli.
W stukot twych obcasów
Uchami się wsłyszeli
By o mej urodzie
dobrze przemyśleli.
Zatem spytam drogiej Pani
Czy nie raczy w obecności
mojej bal tenże opuścić,
A ja w swojej uprzejmości
Jej nie będę w plany wchodzić.
Dam jej dwoje możliwości
Panna może się nie zgodzić
Albo moim zostać gościem.
Mam ja domek jakby blisko,
Gdzie topole pięknie szumią,
Gdzie są ludzie strasznie mądrzy
Którzy wszystko zrobić umią.
Ścieżka tam poprowadzi szybka,
Która dwa jak kij ma końce,
Tam jest wszystko jak drut jasne
No i proste tak jak słońce.

Narrator

Pannie którą wybrał
Nie dał dojść do głosu
Ona zaskoczona
Z jego słów chaosu
Zrozumieć czegokolwiek
Rady nie dała
Wypowiedź młodzieńca
Ją zamurowała
Przetwarzała w głowie
Myślała przez chwilę
Doszła do wniosku iż rozmawia z DE... głupcem
Jako mądra osoba
Postanowiła roztropnie
Nie zawierać znajomości
Nazbyt pochopnie
Gdyż taka relacja nie mogła wyjść na zdrowie
A oto co się działo w niepozornej głowie

Kobieta

Jak ja mam się pozbyć takiego natręta
To już któryś z kolei, osoba ma przeklęta
Przez zazdrość o urodę zapewne została
i tak przemieniona bym takich przyciągała

Kaleków umysłowych i im podobnych ludzi
Których poziom rozumu ból wewnętrzny budzi
Dobra skup się kobieto, jakoś to będzie
Ładnie odmówisz i po natręcie

Narrator

Jak pomyślała tak zrobiła dama
Choć wciąż żałowała że na bal przyszła sama
Ale jako iż wiedziała, że kobiecie nie przystoi
Choćby bardzo chciała śmiać się z niedoli
Dżentelmena skazanego na uczuć piekła
To najgrzeczniej jak mogła tak oto mu rzekła:

Kobieta

Szanowny Panie, odmówię niewesoło
Gdyż odpowiedniego parkietu nie widzę wkoło
Co się tyczy gawiedzi, to nie zasługuje na pański
Kunszt taneczny, zapewne mieszczański
Także musi pan wybaczyć, iż pana stąd spławię
I oddam się dla mnie ciekawszej zabawie
Niż ta rozmowa, pełna błędów językowych
Które niestety nie czynią pana wyjątkowym
Wyjaśniam tak na zapas, żeby więcej takich zdarzeń,
uniknął pan w przyszłości i zachował od tych wrażeń
Inne damy, które waszmość spotkasz na swej drodze.
Za rozmowę dziękuję. Żegnam, bo wychodzę.

Narrator

Zrozpaczony mężczyzna pełen rezygnacji
Próbował konwersację ratować w desperacji
Poprawę obiecywał, chciał być przekonujący
Lecz kolejny powstał potok błędów tak kłujących
W słuch tam zebranych uczestników balu
Że aż krew popłynęła z uszu ludzi paru
I taka to historia, rzekłabym tragiczna
Świadcząca jak bardzo
poprawność lingwistyczna
Jest warta uwagi i ciągłego pilnowania
Bowiem człowiek w nią ubogi godzin jest pożałowania